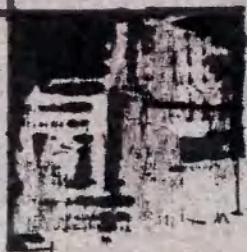


MARIA I MIECZYŚLAW  
ŚMIAŁEK

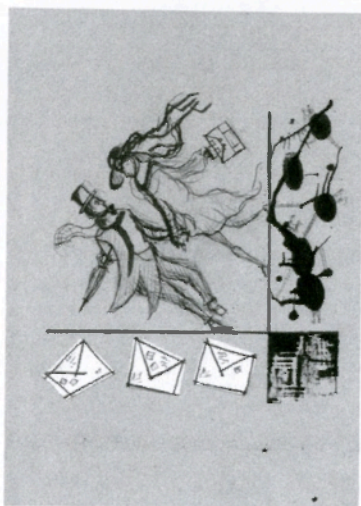


**ULICA WSPÓLNA DROGA**

ILUSTRACJE <http://rain.org.pl> MICHAŁ OSTROWSKI

MARIA I MIECZYŚLAW  
ŚMIAŁEK

# ULICA WSPÓLNA DROGA



ILUSTRACJE  
MICHAŁ OSTROWSKI

WARSZAWA  
2018

<http://rcin.org.pl>

Wydawca – Mieczysław Smiatek  
ul. Augustyna Kordeckiego 4  
04 -143 Warszawa

Oprawa graficzna - Michał Ostrowski  
Wydanie I  
Rok 2018

## Spis treści

### MIECZYŚŁAW ŚMIAŁEK - NAZYWAM SIĘ CZŁOWIEKIEM

#### BYŁ TAKI CZAS

Tryptyk syberyjski - 11

Był taki czas - 13

#### UKŁAD RÓWNAŃ MOJEGO ŻYCIA

Symulacja komputerowa - 19

Układ równań mojego życia - 19

Zaraza - 20

A piasek zasypał ślady stóp - 20

Umywam ręce - 21

#### MANE, TEKEL, FARES

Moja nadzieja - 23

Puścili hamulce - 23

Mój Żyrardów wczoraj - 24

Oby - 25

Mane, Tekel, Fares - 26

#### NAZYWAM SIĘ CZŁOWIEKIEM

Matka Teresa - 28

Podarunek - 28

Uczę się miłości - 29

Nazywam się człowiekiem - 29

Moja pieśń - 30

#### DROGA DO DAMASZKU

Apel jasnogórski - 32

Trwam - 33

Odnalazłem drogę do Damaszku - 34

To Ty dałeś mi jeszcze czas - 35

Nazwał go człowiekiem - 35

Ulica księdza Jana Sztuki - 36

#### KARTKI Z RODZINNEGO KALENDARZA

Żyję w nich - 38

Neurony bezczelnie patrzą w oczy - 38

Zachować pamięć - 39

Julia - 39



## MARIA ŚMIAŁEK **PORTRET W CZASOPRZESTRZENI**

### OBRAZY ZATRZYMANE POD POWIEKAMI

- Znów iść beztrosko tamtą drogą - 43
- Kwiaty na płótnach pani Zofii - 44
- Obrazy zatrzymane pod powiekami - 45
- Praska ballada - 46
- Uśmiech z tamtych lat - 47
- Na łące pod magnolią - 48
- Portret w czasoprzestrzeni - 49
- Haftowane wspomnieniami - 50

### W KRĘGU ŚWIATŁA MOJEJ LAMPY

- Bogu, ludziom otwórz drzwi - 52
- W kręgu światła mojej lampy - 53
- Nierealnie, nieprawdziwie, ale cudnie - 54
- Chata na skraju lasu - 55
- Ten niedobry chłopiec - 56
- Babie lato w moim ogrodzie - 57
- Słoneczny dom - 58

### PROGRAM ZWANY PRZEZNACZENIEM

- Program zwany przeznaczeniem - 60
- Na drugim brzegu jeziora - 61
- Ale przecież jest ktoś w górze - 62
- Jak dziecko klękasz - 63
- Wciąż głośniej Boże pomóż wołam - 64
- Chwila przed Wielkanocą - 65
- Kartka z tamtej Wielkanocy - 66
- Znów wierzę przy nim w bezpieczny świat - 67

## **WIERSZE WĘGLEM PISANE** Rysunki - MICHAŁ OSTROWSKI Słowna ilustracja do rysunków – MARIA ŚMIAŁEK

1. Świat z okna - 71
2. Jesienna pani - 73
3. Wróżka - 75
4. Tańcz ... tańcz - 77
5. Przeznaczenie - 79
6. Drabiny do nieba - 81
7. Zautki mojego miasta - 83
8. Przytulanka - 85
9. Podziemny schron - 87
10. Stuletni dom - 89
11. Box of glass wings - 91

## „ZAPISZ NA DOBRO SWOJE” - powiedział Horacy

Ten tomik trojga autorów - Mieczysław Śmiątek - wiersze i proza poetycka, Maria Śmiątek – wiersze i Michał Ostrowski – ilustracje, ułożył się w rodzinną Odyseję.

W realu – autorzy przeprowadzają nas po rubieżach syberyjskich, a w sensie podróży wewnętrznej wywołują obrazy zagubienia dróg moralnych i więzi wspólnotowych. Błądzeniem jest zanik granicy dobra i zła. Powrotem do siebie, do tożsamości, do rodzinnych stron jest w tych warunkach rozeznanie moralne, odzyskanie współczucia, dzielenie się z innymi, odbudowa etosu pracy, nadziei, przebudzenie się z letargu nienawiści, egoizmu, lęków indywidualnych i zbiorowych. Stanisław Wyspiański napisał w „Powrocie Odysa”, że nowe życie to nowa praca i trzeba je wznawiać bez końca, a życiem prawdziwym „w domie mym odżyję”.

Mieczysław Śmiątek zapisał już dłuższe dzieje paroma tomami wierszy, prozy, pracę w środowisku, działalnością kulturalną na forum pisarskim i patriotycznym. W wierszach upodobnionych do ody, do kroniki poetyckiej, do pieśni patriotycznych, do gawędy, do refleksji ideowej i naukowej, niekiedy nawiązujących do tradycyjnej skargi poetyckiej, lub liryków wywiedzionych z ideałów moralnych, ze służby publicznej – poszukiwał – jak sam to określał – człowieka, współczucia, humanizmu. Uwspółcześniał starodawny moralitet. Fraszkowo opatrywał nasz świat skomputeryzowany komentarzem filozoficznym. Poszukiwał patronów naszego codziennego życia. Zapisywał obrazy otoczenia. W prozie natomiast zaznaczał z dumą powrót do korzeni, do łowickich korzeni. Tak przeczytałam „stronę Mieczysława”.

Natomiast „strona Marii” wyłoniła się później w postaci bliskiej balladzie, bliskiej piosence. Centrum życia Odyseuszów to dom i rodzina. Zatem jawią się „obrazy zatrzymane pod powiekami”, ożywione portrety bliskich, zabarwione miłością. Klimaty domu, ogrodu – zanurzamy się w nich – jest tam wierność i pamięć. Wiele tomów poezji, płyt z tekstami piosenek autorki budują krajobrazy małej ojczyzny. Umiejscowionej na warszawskiej Pradze, w tamtejszej obyczajowości, w formach świętowania. Poeci nazywają to

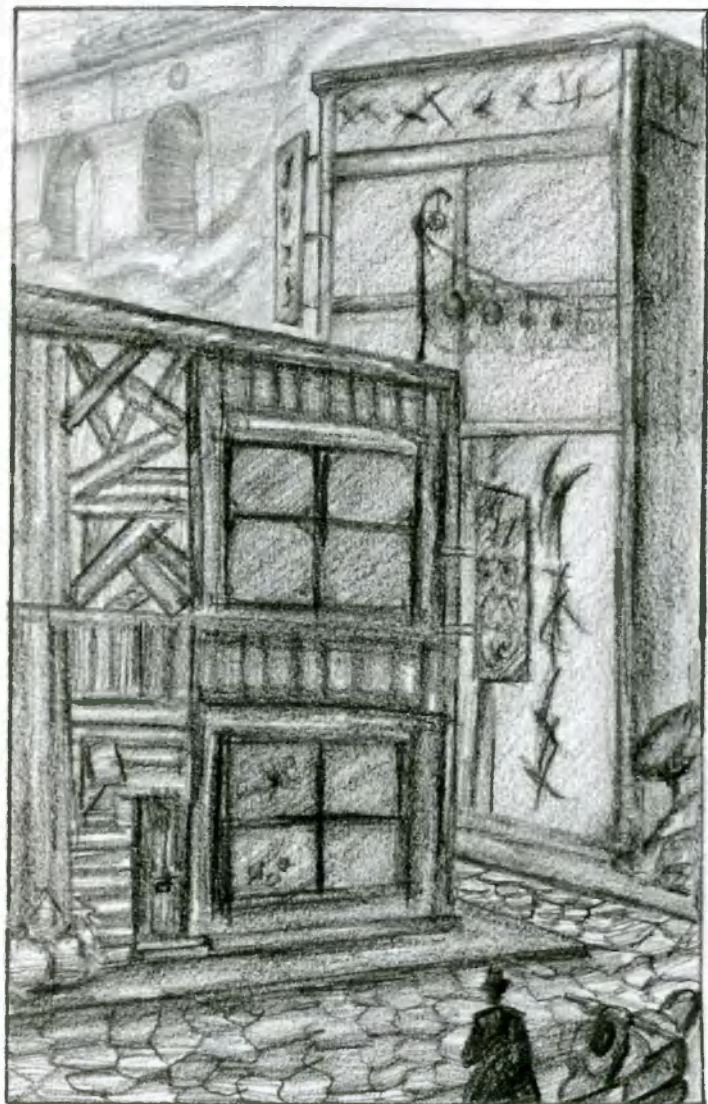
liryką bez sentymentu, za to z zamiarem pogodzenia się z czasem, ale też przydania czasowi komentarzy – jak „ program zwany przeznaczeniem ”. Obrazy przemijania – jak „ portret w czasoprzestrzeni ”. Na marginesie lektury zapisałem sobie, że dostrzegalne są w tej poezji symbole – „ W kręgu światła mojej lampy”, „ Na drugim brzegu jeziora”.

Dla najmłodszego autora – rysownika, Michała Ostrowskiego, to dobra okazja żeby pokazać „demoniczne” (jak to gadał Witkacy) przedmioty i sceny rodem z fantastycznych baśni. Maria Śmiałek napisała do tych rysunków wiersze – komentarze, jak to nazwałem „ wiersze przerysowane”, albo „wiersze węglem pisane”.

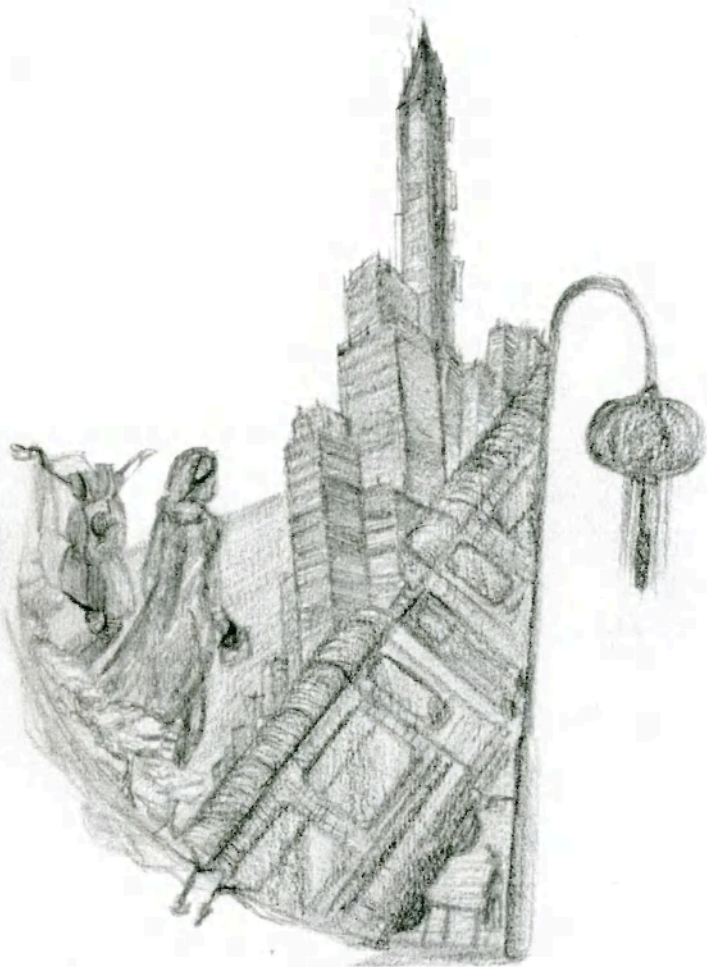
*Jan Zdzisław Brudnicki*

*Krytyk i konsultant  
literacki*

MIECZYŚLAW ŚMIAŁEK  
NAZYWAM SIĘ CZŁOWIEKIEM



BYŁ TAKI CZAS





## TRYPTYK SYBERYJSKI

Magadan – luty 1940

Czarnohora.

Zamknięto drzwi do naszego mieszkania.

Stłoczono nas w bydlęcym wagonie z latryną w dziurze podłogi.

Tuliłam i ogrzewałam trzy dziecięce główki.

Nie było kromki chleba ani w piersi matczynego mleka.

Woda z topionego w dłoniach śniegu stwarzała nadzieję przeżycia.

Ucichło kwilenie najmłodszego Jasia.

Wyrwano mi zeszywniałe ciało i wyrzucono na pobocze torowiska.

Struchlała przeżegnałam zwłoki czteroletniej Krysi

I pozostawiłam pośród zamęczonych szkieletów.

Z zamarzniętymi łzami w oczach patrzyłam,

jak ostatnie moje dziecko, najstarsza Basia

sterczała jak pomnik na stosie trupich szczątków

przy peronie syberyjskiej stacji.

Mężczyzn wyciągnięto z pociągu.

Sama, skamieniała w chodnikach kopalni Magadanu

wyłatałam swoją duszę myślami o powrocie do Ojczyzny.

Jesień 1941 rok.

Pozwolono polskim górnikom opuścić kopalnię złota.

Jakuck – lato 1942

Szkielety ludzkie blyszczały jeszcze złocistym kopalnianym pyłem.  
Oczy jak diamenty iskrzyły się bielą i czerwienią upragnionej wolności.  
Radował stukot młotków podczas zbijania traw.  
Brzmiał jak odgłos werbla polskiego dobosza.  
Nareszcie ruszyły lody.  
Polscy flisacy płynęli wąskimi strumieniami do Leny.  
Powitał ich Jakuck, przedsiónek wolności i piekieł.  
oczami wyplakany jaglicą, dreszczami malarii i żniwem suchot.  
W Jakucji w tej bezbożnej ziemi stał się cud.  
Odnalazłam męża, moje szczęście i miłość.  
Chociaż zatruty manganem, drżący jak parkinsonik,  
ale był ze mną.  
Nareszcie razem.

Psie Pole – wiosna 1946

Pracowałam ciężko.  
Sprzątaczką, praczka, kucharka.  
Ale to już była namiastka wolności.  
Po latach katorgi, karmiona jakuckim chlebem odzyskałam młodość.  
Pojawiła się krew i nadzieja macierzyństwa.  
Po stracie dzieci zostałam znów matką.  
Wracamy do Ojczyzny.  
Ta wielka radość mieszała się z lękiem.  
Czy po letnisku pod Czarnohorą i zimowisku w Jakucji  
powrócimy żywi na ulicę Kielecką w Warszawie?  
Zakazano wysiadać w zburzonej stolicy.  
Uratowałam mdlejącą córeczkę Krysię  
uproszonym mlekiem i herbatą.  
Wyrzucono nas na Psim Polu.  
Znaleźliśmy się w raju.  
Najedliśmy się do syta.  
Powróciliśmy na ulicę Kielecką  
pachnącą domowym chlebem.

## BYŁ TAKI CZAS

Pamiętam mamó ...

Wojna !

Tata zginął pod Kockiem w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym.

Rzeka Bug rozdzieliła rodziny.

Pozostałaś sama w Pińsku z trojgiem małych dzieci.

Pamiętam mamó...

Łutowa, mroźna zima roku tysiąc dziewięćset czterdziestego. Łomot do drzwi!

Zabrali nas z tobołkiem rodzinnych pamiątek i dwoma bochenkami chleba.

Zesłańców stłoczono w bydłym wagonie.

Rano przez szparę w zabitym deskami oknie widziałem dym z komina naszego domu.

Mówiłaś, że mieszkają tam już inni ludzie.

Tylko mój Azor żałośnie patrzył na nasz wagon z pobocza torowiska.

Wychudzony i pokrwawiony pożegnał nas ostatni raz w Mińsku.

Nie mogliśmy mu pomóc.

Sami byliśmy głodni.

Pocieszałaś mnie mamó, że on na wolności może chociaż polizać śnieg.

Nasz pociąg powoli przeciskał się przez zasy śnieżne do Archangielska.

Długa głodowa podróż i rozpacz !

Zamarzły dwie moje młodsze siostry.

Pozostały otulone śnieżnym puchem na nasypie kolejowym.

Koniec podróży !

Nuchtoozierskij Lesopunkt!

Temperatura minus trzydzieści jeden stopni.

Pamiętam, mamó ...

Stare baraki po zesłańcach z powstania listopadowego.

Wracałaś zimą z wyrębu lasu w tajdze.

Ścisłałaś mnie z czułością.

Przecież porąbałem suche pnie i rozpałem ogień.

W baraku było ciepło.

Oderwałem się od odrabiania lekcji zadanych w rosyjskiej szkole.

Na kuchni parował garnek z gorącą wodą.

Naparzyłem Tobie herbaty z ziół syberyjskich.

Rozgrzewałaś sine dłonie i gotowałaś nam posiłek.

Wyhodowałem nawet trochę ziemniaków na porębie leśnej.

W lecie codziennie stawiałem na stole czubatą miskę malin i poziomek.

One chroniły nas przed „cyngą”.

Mieliśmy ucztę, kiedy nazbierałem kubetek grzybów.

Suszone służyły jako zapas na głodową zimę w tym nieludzkim kraju.

Podczas jednej z wypraw w tajgę zmęczony zasnąłem

Obudziło mnie sapanie ogromnego niedźwiedzia

i trzask łamanego zardzewiałego kubetka.

Wskoczyłem do rzeki.

Następnego dnia powróciłem po cenny pognieciony kubet.

Pewnego razu miałem szczęście.

Wlokłem na saniach ogromne kłody drewna.

Utknąłem w zaspie.

Nagle ujrzałem trzy białe anioły zbliżające się do mnie na nartach.

Mówiły do mnie nieznanym językiem, ale rozumiały kim jestem.

Dowiozły moje drwa do końca lasu i odfrunęły.

Nakazałaś, abym o nich nie wspominał.

To Finowie – jesteśmy blisko granicy.

Pamiętam mamó ...

Przedwiośnie roku czterdziestego drugiego.

Pełni nadziei jechaliśmy do wolności z dalekiej północy na południe do Buhary.

Nie odstraszała śmierć z głodu i chorób od krwiożerczych pasożytów.

Traciłem siły .

Leżałem cichy .

Chciałaś dla mnie zdobyć choć kromkę chleba.

Nie zdążyłaś wrócić do pociągu.

W gorączce pozostałem sam wśród wygłodniałych ludzkich szkieletów.

Jakaś ręka zwilżała mi popękane wargi.  
Czułem miły chłód wody w spiekocie południa.  
Przyjazd do Buhary to pierwszy krok powrotu do Ojczyzny.  
Szczęśliwie nie zostałem zadeptany.  
Dwie kobiety wyschnięte jak deski zaniósły mnie do szpitala.  
Miękką pościel przypominała mi rodzinny dom.  
Leżąc ze mną w łóżku uzbecka dziewczynka dzieliła się  
suszonymi morelami.  
Tutaj postanowiłem zostać lekarzem po powrocie do Polski.  
Przygarnęli mnie obcy ludzie do swojej lepianki.  
Gotowałem zupę z odrobiną kaszy „dżuwarı”  
na znalezionej skórzanej podeszwie.  
Dopiero jadło w polskim sierocińcu dodało mi sił.  
Jeszcze tylko krótki pobyt w Aszhabadzie.  
Wreszcie serpentynami górskimi polskie dzieci opuściły ten  
straszny kraj.  
Pozostawaliśmy pod czującą opieką Hanki Ordonówny.  
Dotąd czuję uścisk dłoni szachinszacha Iranu Mohammada  
Reza Pahlawi.  
Syci jadłem i niezwykłymi widokami zbliżaliśmy się do celu.  
Tylko zmartwienie o los mamy było bolesną zadrą i nie gojącą  
się raną.  
W Pakistanie przesiadka na pociąg do Bombaju.

Pamiętam mamó ...  
Po długiej rozłące odnalazłaś mnie w Indiach.  
Całowałaś i tuliłaś do piersi jedyne ocalałe dziecko.  
Szlochataś z radości.  
Spotkanie z Tobą przeżywałem jak powitanie Polski.  
Wśród tysięcy polskich sierot jedynie mnie głaskała ciepła  
dłoń matki.  
Byłaś dumna z moich postępów w polskiej szkole.  
Z miłością patrzyłaś jak szybko rosnę.  
Wreszcie cała polska kolonia opuściła Indie.

Pamiętam mamó ...  
Z tego wilgotnego miejsca odptynęliśmy okrętem do  
Tanganiki.  
Tylko śnieg na szczycie Killimandżaro przypominał grozę  
syberyjskiej zimy.

<http://rcin.org.pl>



Tutaj dzieci uczyły się po polsku i po angielsku  
i bawiły się w dzikiej sawannie.  
Szkice zwierząt, dziecięce pejzaże Afryki i zdjęcia to cenne skarby!  
Opaleni i zdrowi czekaliśmy końca wojny.  
Nadszedł rok tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty !  
Odkładałaś powrót do ojczyzny.  
Powtarzałaś – skończ synu szkołę.  
W tamtych warunkach beztroskiej sielanki wszystko musiało się spełnić.  
Nadszedł dzień odjazdu do Ojczyzny po zdaniu matury.  
Piękna była wiosna roku tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego.

Pamiętam mamó ...  
Nie było powrotu na Polesie.  
Tęskniłaś za Mazowszem swojego dzieciństwa i młodości.  
Nie myślałaś nigdy o wyjeździe na zachód.  
Pragnęłaś miłości bliskich.  
Na morzu Czerwonym stałaś na pokładzie statku  
i zamyślona patrzyłaś na północ.  
Zwiedzanie Rzymu wydawało się za długie  
A podróż z Włoch wlokła się jak pociąg na Syberię.  
Milcząca wyglądałaś ciągle przez okno wagonu.

Pamiętam mamó ...  
Na polskiej granicy rozplakałaś się ze szczęścia i żalu,  
że wracamy tylko we dwoje.  
Całowaliśmy celników i żołnierzy jak najbliższych.  
Ale nosili oni na czapkach innego orła, bez korony.  
W Tomaszowie Mazowieckim dziadkowie płakali ze wzruszenia.  
Tutaj znów odczułem ciepło rodzinnego gniazda.  
Rwałem się do nauki i pracy dla zniszczonego kraju.  
Nadszedł pierwszy cios.  
Powrót z tułaczki dopiero w roku 1948 stał się przeszkodą.  
Władze nie dały mi świadectwa lojalności  
I zamknęły mi drogę na studia lekarskie.  
Tężyzną fizyczną nabytą w Afryce błysnąłem w sporcie.  
Zdobywałem nagrody w kadrze wioślarskiej.

Lecz polskie świadectwo dojrzałości w szkole z Tangeru  
zamknęło bramę wstępu do wyższej uczelni.

Pamiętam mamó ...

Stalinogród, wiosna roku pięćdziesiątego trzeciego!  
Zestano mnie do karnej kompanii jednostki wojskowej przy  
kopalni.

Rozpaczałaś i osiwiatałaś z obawy o moje życie.

Modliłaś się przez lata mojej katorgi w Ojczyźnie.

Wierzę, że Twoja prośba ocaliła mi życie po zawale pod  
ziemią.

Niepokojąca gorączka!

Nieprawidłowy wynik badań lekarskich!

Półroczna kuracja !

Ale zdrowy powróciłem do domu

Ścisłałaś mnie jak po odnalezieniu w Indiach.

Nadszedł październik nadziei roku pięćdziesiątego szóstego.

Pamiętam mamó ...

Ucieszyłaś się, że chcę walczyć o prawo bycia lekarzem.

Obywatelu Ministrze!

Długo przedstawiałem swoją prośbę.

To był już inny czas.

Pan Minister okazał zrozumienie.

Pełen otuchy rozpocząłem studia.

Pamiętam mamó ...

Przyniosłem do domu dyplom lekarza.

Całowałaś go jak relikwię.

A ja za rękę trzymałem moją dziewczynę

Potem codziennie dom i postęga chorym

Czasem wezwanie do Mostowskich.

Trwałem!

Narodziła się wolność.

UKŁAD RÓWNAŃ MOJEGO ŻYCIA



## SYMULACJA KOMPUTEROWA

Znalazłem się w trójwymiarowym świecie uczuć i wartości.  
Wychodzące z punktu zero trzy osie współrzędnych  
łączyły punkty: dobra i zła, miłości i nienawiści,  
samodzielności i uzależnienia.  
Rzucąłem na mózg człowieka skoncentrowany strumień myśli  
i obserwowałem kierunek zmian.  
Bombardowałem przeciwstawnymi tezami.  
Wprowadzałem dane bez manipulacji.  
Na ekranie komputera prymitywne formy rozwoju  
przeobrażały się w myślące logicznie istoty.  
Odczytałem wynik eksperymentu.  
Prawda przywraca pełnię człowieczeństwa

## UKŁAD RÓWNAŃ MOJEGO ŻYCIA

Zaplanowałem dokładnie moje życie  
według matematycznych reguł i wzorów.  
    Oddzieliłem duszę od ciała.  
    Dodawałem do konta.  
    Mnożyłem przyjemności.  
    Odejmowałem ciężary.  
Nie znalazłem szczęścia, chociaż szukałem go  
jak kwiatu paproci w noc świętojańską.  
Kiedy namaszczone olejem po raz ostatni  
zrobiłem bilans zysków i strat.  
I znalazłem błąd !  
Wstawiłem niewłaściwe wartości  
do układu równań mojego życia.  
Pominąłem prawa Synaju.

## ZARAZA

Zjadliwy wirus atakuje mózg.  
Na siatkówce oka wypaczone obrazy...  
Absurdalne życie w absurdalnym świecie...  
Absurdalne normy, absurdalne prawo...  
Złe wiatry roznoszą zarazę.  
Mutacje...  
Degeneracja osobowości...  
Garstka zdrowych pracuje w ukryciu nad szczepionką  
Bojąc się chorych, agresywnych i niebezpiecznych.  
Wreszcie udaje się wyodrębnić szczepy wytwarzające  
przeciwciała:  
    życzliwości i dobroci,  
    poczucia sprawiedliwości,  
    dążenia do prawdy  
Czy zdążą wyprodukować szczepionkę  
zanim nastanie totalny chaos?

## A PIASEK ZASYPAŁ ŚLADY STÓP CZŁOWIEKA

Zapis norm świata  
przygłuszał mnie.  
Wybrałem odpowiedni plik  
I nacisnąłem klawisz Delete.

Stałem się wolny  
w transie ziemskich rozkoszy,  
w rewiach bez figowych liści,  
w bachusowych pochodach.

Urosła mi siwa broda.  
Czynele i tam-tamy ucichły.  
Ziemia stała się pusta  
a piasek zasypał ślady stóp człowieka.



## UMYWAM RĘCE

Za oknami błoto...  
W ogrodzie chwasty...  
W sadzie kikuty suchych drzew...  
Ludzie-roboty biegają  
w rytm zaprogramowanej muzyki.  
Plują na siebie bezkarnie.  
Podstawiają nogi i kopią.  
Ośrodki agresji i nienawiści w mózgu -  
niebezpieczny rozrost!  
Impulsy serca zagłuszane  
na wszystkich częstotliwościach!  
A ja?  
Ścieram błoto z okien mojego domu...  
Zamykam drzwi  
i umywam ręce...  
Jak Piłat .

MANE TEKEL FARES



## MOJA NADZIEJA

Zgubiłem się w ziemskiej dżungli.  
Jestem osamotnionym obywatelem świata.  
Nie czuję się częścią wspólnoty.  
Czasami spotykam tu istoty, przed którymi uciekam.  
Miał tu być rajski ogród dla człowieka  
a powstało targowisko.  
Wiją się jadowite węże  
Ich zło drąży ziemię.  
Krzyczę...  
Ratunku !  
Znalazł mnie wreszcie człowiek.  
Wołaliśmy głośno.  
Znaleźli nas ludzie.  
Byliśmy już razem.  
Spadł życiodajny deszcz.  
Powoli ziemia ożyła zielenią nadziei.

## PUŚCIŁY HAMULCE

Powiał wiatr z zachodu.  
Wdychałem łapczywie powietrze  
pełne nieskrępowanej wolności.  
Szybkie auta...  
Szybkie dziewczyny...  
Kiedy nużyła mnie monotonna jazda,  
dodawałem gazu do oporu.  
Skręcałem na szlaki z zakazem wjazdu.  
Na zakręcie pękła linka hamulca  
i zawisnąłem nad przepaścią.  
Ktoś mnie uratował.  
Otworzyłem oczy...  
Odetchnąłem świeżym powietrzem....  
Zrozumiałem.  
Nie tędy droga.

## MÓJ ŻYRARDÓW

Wczoraj...

Zielone, mazowieckie pola...

Uprawy modrego lnu...

I czerwone miasto...

Rzędy domów...

Fabryczne hale...

I gotyckie wieże kościoła...

Maszyny wyrugowały  
pracochłonne ręczne cierlice.

Bele Inianego płótna...

Niepowtarzalne piękno wzorów...

Żyrardowskie Eldorado!

Dziś...

Zniknęły błękitne pola lnu...

Maszyny ucichły...

Odtączono kroplówkę

Ratującą życie miasta.

Powstała sypialnia stolicy...

Na ulicach wygłodniałe psy...

Na skwerach bezrobotni, bezdomni

i porzucone butelki browaru.

OBY

Żyłem w wirtualnym świecie.  
Wszystko podlegało kontroli komputerów.  
Nagle niebezpieczeństwo...  
Zapaliło się czerwone światło.  
Znaleźliśmy się między złymi układami  
barometrycznymi wschodu i zachodu.  
Czujniki wskazywały na grożące tornado.  
Głośniki ostrzegały...  
Włącz program zabezpieczający!  
Włącz program zabezpieczający!  
Zaspałem podczas służby na nocnej zmianie  
zakrapianej whisky, przy muzyce rap.  
Obudził mnie huk, jęki i wołanie o pomoc.  
Krzychałem!  
Nigdy więcej tak tragicznej doby!  
Echo powtarzało.  
Oby, oby, oby!



## MANE TEKEL FARES - POLICZONO, ZWAŻONO, PODZIELONO

Sen...  
Tajemnicza ręka...  
Babilon...  
Mianowano cię  
następcą króla Baltazara.

Zważono cię.  
Byłeś za lekki  
i uparty.

Policzono różnicę  
twoich dobrych  
i złych czynów.  
Mniej niż zero

Lud podzielony...  
Kraj rozdarty  
Między Medów i Persów.

Przebudzenie...  
Rzeczywistość...  
Tajemnicza ręka  
zapisła na ścianie domu  
MANE – TEKEL –FARES.

NAZYWAM SIĘ CZŁOWIEKIEM



## MATKA TERESA

Przytula bezdomnych i chorych.  
Nie posiada nic a rozdaje wiele.  
Karmi głodnych.  
Odziewa nagich i bosych.  
Krzepi uśmiechem.  
Leczy rany ciała i duszy.  
Podnosi na duchu potrzebujących miłości  
i tych, których natchnęła do jej dawania.  
Pamiętam te lata  
kiedy w białym kitlu byłem jednym z nich.  
Pamiętam uścisk Jej delikatnej dłoni.

## PODARUNEK

Utrudzony codziennością stawałem się mrówką.  
Pokonywałem codziennie tę samą drogę.  
Tam i z powrotem...  
Tam i z powrotem...  
Pewnego dnia ujrzałem przytulisko.  
Postanowiłem nieść pomoc ludziom skrzywdzonym przez los.  
Kłękałem i opatrywałem odmrożone stopy, ropiejące rany  
i leczyłem obolałe ciało.  
Bezradnym przemywałem oczy czystą wodą.  
Ten trud dawał mi radość.  
Byłem szczęśliwy, że im pomagam.  
Zdumiałem się, gdy ci biedacy wręczyli mi podarunek.  
Weź, nie odmawiaj  
powiedziała siostra Emeraldy  
z czerwonym znakiem bindi na czole.  
Zrozumiałem, że wdzięczność przywróciła im godność.

## UCZĘ SIĘ MIŁOŚCI

Uczę się miłości, nieść radość dla ludzi.  
Uczę się jak kłamstwem czystych rąk nie zbrudzić.  
Uczę się, jak w życiu wciąż iść drogą prostą.  
Uczę się, jak obcinać ostre kolce ostom.  
Uczę się jak znosić troski i cierpienia.  
Uczę się, choć to trudne, jak zło w dobro zmieniać.  
Uczę się być wiernym w myślach, czynem, słowem.  
Uczę się podniesioną zawsze nosić głowę.  
Uczę się przyjaźni, wszystkim dobrze życzyć.  
Uczę się jak zachować człowiecze oblicze.  
Swoją portret w komputerze zmieniam coraz częściej.  
Walczę z wirusem, rysuję w swoich oczach szczęście.

## NAZYWAM SIĘ CZŁOWIEKIEM

Nazywam się człowiekiem.  
W czym przejawia się człowieczeństwo Twoje?  
Mam duszę nieśmiertelną.  
Czemu w niej miłość i nienawiść toczą ciągłe boje?  
Posiadam przecież rozum.  
Czy zawsze działasz rozumnie?  
Mam wolną wolę.  
Czemu czasem dobro przed złem się ugnie?  
Dążę do prawdy.  
Lecz gdzie jej szukać, jak odnaleźć można?  
Odrzucam pychę.  
Czy w niej rozdęta małość objawia się zdrożna?  
Chcę być dobrym człowiekiem.  
Czy wiesz, że dobroć głupotą często nazywają?  
Zazdrości się wyrzekam.  
Czy nie cierpisz, gdy inni więcej posiadają?  
Nazywam się człowiekiem.  
Co to słowo znaczy?  
Cieszę się, gdy inni się radują  
I współczuję, kiedy są w rozpacz

## MOJA PIEŚŃ – ballada

Strach dławi jak łyk czarnej nocy.  
Nie widzę ni drogi, ni gwiazd.  
W rynsztoku wciąż bójka się toczy.  
Chcą zniszczyć spokojny mój świat.

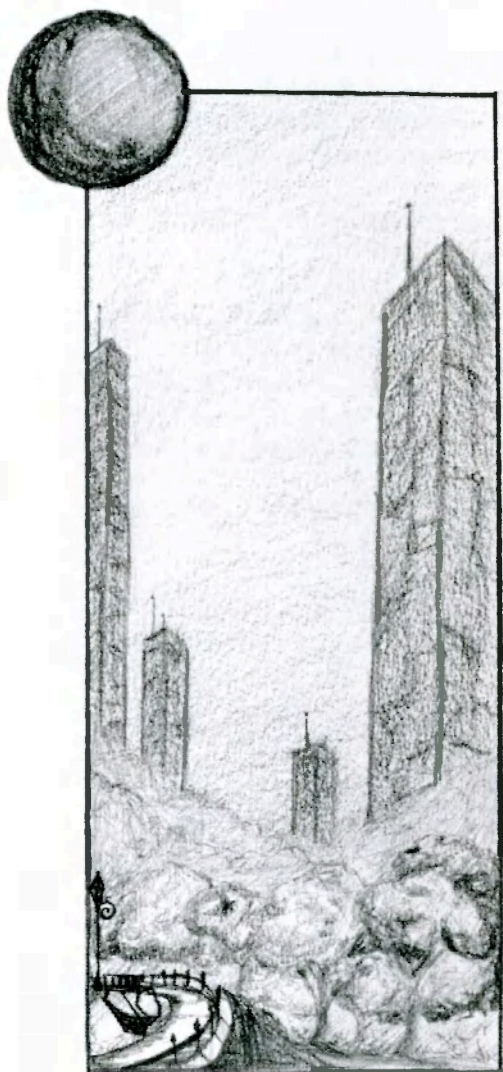
I wodą przemywam wciąż oczy.  
Lecz ciągle tu mglisty jest dzień.  
Czy świat mój chce w biegu wyskoczyć?  
Na ścianie drży szary mój cień.

Poduszką zakrywam wciąż uszy.  
Bo wszędzie się wpycha głos zła.  
I pragnę ten głos dziś zagłuszyć  
Melodią, co w sercu mym gra.

I biorę w swe ręce gitarę.  
Fałszywej już struny nie trączę.  
Bo przecież zło prawdy się boi.  
I zwalczą je serca gorące.

I wspólne tej pieśni śpiewanie  
Niech sprawi, że przyjdzie odnowa.  
Że prawda znów prawdą się stanie.  
Tak czystą jak śnieżna ponowa.

DROGA DO DAMASZKU





## APEL JASNOGÓRSKI

Moje miejsce w domu...  
Kapliczka Czarnej Madonny,  
Mała Jasna Góra we wnęce ściany.  
Tutaj obmywam codzienność z ulicznego kurzu...  
Uwalniam się od szarzyzny.  
Jasnogórski apel.  
Moja chwila ciszy po zgrzytach w kieracie pracy...  
Niebo staje się niebieskie  
i rozpoznaję wszystkie kolory tęczy.  
Ale zapatrzony w siebie i oddzielony wysokim murem  
często zapominam o ludziach za miedzą.  
Nie słyszę ich płaczu  
i wołania o pomoc.  
Każdy następny apel jasnogórski  
szerzej otwiera mi serce na zły los człowieka.  
Zaczynam serdecznie pomagać ludziom w potrzebie.  
Poznaję ludzką wdzięczność  
I czuję się spełniony.

TRWAM

Był taki czas.

Bomby przebijały domy od stropów do piwnic.

Świat mój rozpadł się na kawałki gruzu.

Wszyscy klęcząc odmawiali różaniec.

Twój medalik na piersi chronił przed kulami podczas akcji.

Błagałem codziennie o pomoc.

I zwyciężyliśmy!

Był taki czas....

Ciągły strach...

Tysiące oczu śledziło nasz każdy krok.

Dzieciom zabroniono uczyć się miłości chrześcijańskiej.

Wspólna modlitwa i Solidarność zjednoczyły nas.

I zwyciężyliśmy!

Jest taki czas...

Stary i schorowany leżę w łóżku...

Świat opanowała religia zachodu...

Słowo GENDER stało się bóstwem,

samowolnym przyzwoleniem

na wszystkie pragnienia jednostki.

Wołam o pomoc i otrzeźwienie.

Matko Pocieszycielko strapionych!

Ratuj!

Wierzę, że zwyciężymy...

Trwam!

## ODNALAZŁEM DROGĘ DO DAMASZKU

Świat – salon...  
Stół pełen jadła...  
Ludzie na sprzedaż...  
Wszelkie uciechy...  
Konsumowałem bez końca.  
Nie wiedziałem już,  
gdzie dobro, gdzie zło,  
gdzie prawda, gdzie fałsz.  
Kiedy leżałem w błocie,  
ktoś przemył mi oczy.  
Zrobiłem pierwszy krok  
w kierunku wyjścia  
z chorego kręgu.  
Wszedłem do kościoła.  
Spokój i majestat tego miejsca...  
Zgiąłem kolana  
i zmyłem brud przeszłości.  
Odnalazłem drogę do Damaszku.

## TO TY DAŁEŚ MI JESZCZE CZAS

Patrzę na ten świat...  
Nasz świat...  
Miłości i nienawiści...  
Dobra i zła...  
Szukam szczęścia i sławy.  
Zgubiłem drogę w gęstej mgłę pragnień.  
Moje oczy przestoniło bielmo pychy.  
Znalazłem się na wysokim nadmorskim klifie.  
Wichura zepchnęła mnie w otchłań.  
Tonę!  
Tracę siły...  
Spojrzałem w niebo prosząc o ratunek.  
Ręka znalazła pływającą deskę.  
Zrozumiałem.  
To TY nie chciałeś zerwać ostatniej kartki  
z mojego kalendarza.  
To TY dałeś mi jeszcze czas  
abym mógł odnaleźć drogę

## NAZWAŁ GO CZŁOWIEKIEM

Ktoś z niczego stworzył wszystko.  
Nasz świat wtopił w sieć orbit.  
Idealnie zaprogramował ruch planet.  
Podziwiam Jego mądrość.  
Nie pojmuję dlaczego oddał władzę  
istocie słabej, ulepionej z kruchej gliny.  
Posadził na tronie władcy istot żywych  
i oddał wszelkie skarby ziemi.  
Nakazał wybór pomiędzy dobrem a złem  
i pozostawił na rozdrożu w wędrówce do nieba.  
Nazwał go człowiekiem.

## GROCHOWSKA LEGENDA – ULICA KSIĘDZA JANA SZTUKI

Krótką, ślepa uliczka  
wcisnęła się w plac Szembeka  
jak w rękawiczkę  
mały paluszek dziecka.  
Przytulił się do niej wielki kościół Matki Bożej .  
Zbudował go ksiądz Jan Szuka  
jako pomnik bitwy warszawskiej,  
cudu nad Wisłą.  
Gdy zawisły nad Warszawą  
czerwone sztandary,  
stary proboszcz codziennie wieczorem  
spacerował wokół świątyni.  
Modlił się o prawdziwą wolność.  
Odszedł, ale pozostał tutaj na zawsze.  
Czasem mieszkańcy tej uliczki  
widzą o zmierzchu  
szarą postać jej patrona.  
Jak dawniej spaceruje  
i przesuwa paciorki różańca.  
Słychać jak wiatr niesie  
dziękczynne modły,  
cichutko powtarzane  
Zdrowaś Maryja.

KARTKI Z RODZINNEGO KALENDARZA





## ŻYJĘ W NICH

Porywisty wiatr zdziera kartki z kalendarza.  
Babie lato pobiela skronie...  
Srebrny puch posrebrza głowę...  
Czas rzeźbi bruzdy zamyślenia i radości.  
Pozostały jeszcze ostatnie dni  
galopującego czasu.  
Zasiadamy do stołu.  
Cała rodzina, najbliżsi...  
Liście rodzinnego drzewa...  
Cieszą mnie rozwijające się pąki  
i dojrzewające owoce.  
Raduje mnie myśl, że moje istnienie  
się nie skończy  
Żyję w nich.

## NEURONY BEZCZELNIE PATRZĄ W OCZY

Chemia i botanika...  
Poszukiwanie eliksiru  
w kwiatkach ogrodu botanicznego...  
To nie to!  
Biochemia,  
Burze przemian w organizmie ...  
Kliniki...  
To też nie to !  
Mózg...  
Inteligencja i pamięć...  
Neurony...  
Bezczelnie patrzą w oczy.  
Labirynt splecionych włókien nerwowych...  
Niezwyczajny świat dociekań i zagadek ...  
TO JEST TO!  
Daję ludziom garstkę mojej wiedzy  
i nadzieję na rozwiązanie równań,  
na które nie dano dotąd odpowiedzi.

## ZACHOWAĆ PAMIĘĆ

Wiatry rozwiały kartki kronik przodków.  
Czas zamazał pamięć dat i imion.  
Tutaj przy rodzinnym domu  
posadzono przed wiekami drzewo.  
Ogień wojen i powstań spopielił część konarów.  
Potężny pień oparł się drwalom.  
Siadam pod parasolem jego zielonych liści.  
Opowiadam moim dzieciom i wnukom  
o losach mieszkańców rodzinnego gniazda:  
herbowych rycerzach, rajcach miejskich,  
młynarzach, handlarzach zbożem z żyznych Kujaw,  
kowalach, ziemianach i chłopach łowickich.  
Rozrzuceni po świecie wracają tutaj.  
Czytam im stare i nowe rozdziały księgi rodu.  
Wręczam im ten cenny dar  
aby zachować pamięć.

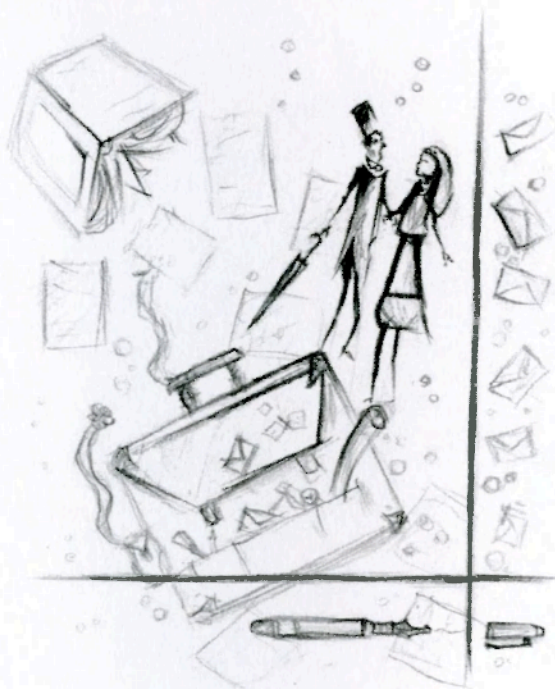
## JULIA

Urodziła mi się siódma wnuczka.  
Niewielu dziadków może się cieszyć takim szczęściem.  
Bracia wybrali jej imię Julia.  
Prosto już trzyma główkę i czaruje dzieciennym uśmiechem.  
Podziwiam jej mądre oczy.  
Całuję długie paluszki rączek.  
Wróżę jej karierę samego Szopena.  
I już widzę jak piękny Romeo  
śpiewa jej miłosne serenady.

MARIA ŚMIAŁEK  
PORTRET W CZASOPRZESTRZENI



OBRAZY ZATRZYMANE POD POWIEKAMI



## ZNÓW IŚĆ BEZTROSKO TAMTĄ DROGĄ

Znów iść beztrosko tamtą drogą  
I gorzką pamięć gdzieś wyrzucić.  
Przejsć przez wspomnienia suchą nogą,  
od tego, co niedobre uciec.

Gdzie ogród w słońcu się ukaże...  
Gdzie stary dom swe drzwi otwiera...  
Gdzie w progu uśmiechnięte twarze...  
Czemu nie mogę być tam teraz?

Na stole bańka pełna mleka  
i chleb na liściach wypiekany...  
Dojrzałych wiśni mnóstwo czeka,  
kiwa na ciebie zza firanek.

I stos ogryzków pod jabłonką,  
w glinianych garach marmolada.  
Jak bajka – to już się nie wróci.  
Można ją tylko opowiadać.

Ołtarzyk w kwiatkach babci Kasi,  
podłoga z desek, krzyż nad drzwiami.  
Na kuchni stary czajnik mrczy  
- nie śpiesz się, zostań, posiedź z nami.

Tego co było i nie wróci  
starannie każdy okruch zbieram...  
Łąka pod lasem, jabłka w sadzie...  
Czemu nie mogę być tam teraz?



## PRZEMIJANIE

### KWIATY NA PŁÓTNACH PANI ZOFII

Wiosenne maki tańczą na wietrze.  
Wśród traw soczystych, pełne nadziei.  
Czy życie uśmiech z ich twarzy zetrze,  
gdy w świat wyfruną stąd po kolei?

Peonie, wielkie i rozświetlone,  
pysznią się, dumne ze swej urody,  
gdy cały ogród zerka w ich stronę.  
Głupie. Już blisko jesienne chłody.

Pierzaste, wiotkie chryzantem głowy...  
Mdiejące liście. I tło zamglone.  
Spadają płatki złoto-brązowe  
jak z kalendarza zrywane strony.

Wiersze na płótnie pędzlem pisane.  
Myśli na płótnie w kwiatach ukryte.  
Lata biegnące, losu odmiany...  
Kwiaty na płótnie jak życie czytasz.

Gdy spadną płatki, liście pomdleją,  
gdy rozrachunku już czas się zbliży,  
przepróż za wszystko złó, co się stało.  
A wszystko dobro potóż pod krzyżem.



## OBRAZY ZATRZYMANE POD POWIEKAMI

Na jesiennym liściu z wiatrem sen odplywa.  
A powieki znowu ciężkie są od wspomnień.  
Tłok obrazów na siatkówce , ciągle żywych,  
co w brunatnej sepii dzisiaj przyszyły do mnie.

Pomniejszone, odwrócone, rzeczywiste.  
Całe życie gromadziłam je jak sknera.  
Te wpisane dawno już na czarną listę.  
I te cenne, które wiem, że warto zbierać.

To obrazy niespełnionych jeszcze marzeń.  
Chwil brzęczących jak rój pszczół pod powiekami.  
Wszystkie bliskie i kochane są tu twarze,  
powstawiane jak obrazy w złote ramy.

Pomniejszone, rzeczywiste i już proste.  
Czy to mózg odwraca dla nas te obrazy?  
Czy to czas, co stępia kolce wszystkim ostom,  
retuszując nasze życie, każdą frazę?

## PRASKA BALLADA

Moja Praga, stara Praga, gdzie kabata  
ciągle stare i zużyte karty stawia...  
Gdzie z ukosa patrzy resztką swoich okien  
moje kino pełne bajek – senna Avia..

Gdzie latarni jasne krążki wieczorami  
oswajają pełne strachu cienie bram...  
Praga wspomnień, co wołają zostań z nami.  
Taką Pragę wciąż pamiętam, taką znam.

Ale Praga, moja Praga nie ta sama.  
Jak dziewczyna, co przerabia suknie swe,  
by wyglądać teraz już jak wielka dama.  
Dzisiaj stadion, jutro metro już mieć chce.

Chociaż ciągle reperuje pracowicie  
swe koronki starych domów, tych sprzed lat.  
Wciąż je wszywa w swoje suknie, w swoje życie,  
by pozostał dla nas tamtych wspomnień ślad.

## UŚMIECH Z TAMTYCH LAT

Zamyślony uśmiech. Uśmiech z tamtych lat.  
Wraz z bukietem białych róż – w złoconej ramie.  
Czarno – biała fotografia. Stary list,  
który czyta wiersz po wierszu twoja pamięć.

Tak ulotny – zza woalki, co jak mgła  
Lekki obłok wokół tworzy śnieżno-biały...  
I powieki opuszczone – cienie rzęs...  
I kąciki ust podnosi tak nieśmiało.

Wtedy jeszcze nie zna życia, jeszcze nie wie,  
że za progiem stoją bóle, niepokoje,  
co go spłoszą w długie noce nieprzespane...  
Ale wróci – przecież rany się zagoją.

I to zjawiał się, to znikał, tak na zmianę.  
Ale wracał – czuły, ciepły, kochający...  
Bo jak zwykle – wszystko w życiu wymieszane-  
czarne chmury i pogoda, deszcz i słońce.

Kiedy dzisiaj w lustro patrzy, zamyślony  
w sieci zmarszczek już sam siebie nie poznaje.  
Dobry los je rzeźbił – los co daje radość.  
I zły los – co niesie strach – świat nie jest rajem.

Nawet, wtedy, gdy ten uśmiech był przez trzy  
to za rękę prowadziła przecież miłość...  
Chociaż ciężko było czasem iść pod górę  
dla szczęśliwych pięknych chwil – żyć warto było.

## NA ŁAWCE POD MAGNOLIĄ

Kiedy znów zakwitną magnolie różowe-  
prawie jak w piosence, tej starej jak świat-  
i myśli różowe pojawiają się znowu-  
i uśmiech zakwitnie jak magnolii kwiat.

Ze starych portretów wiszących na ścianie  
spoglądają prababki, strojne w suknie stare.  
Wiosna i magnolie! I wszystko nie dla nich!  
Spoglądają zazdrośnie. Wiosna! Nie do wiary!

I wspomnienia wracają. Nie tylko różowe.  
Czarno-białe przeźrocza. Każde z innej wiosny.  
Ożywisz je znów dzisiaj spojrzeniem i słowem.  
Piękne słowa na wiosnę najlepiej wyrosną.

Widzisz znowu tę ławkę pod magnolią, w cieniu ...  
Wiatr co liście poruszał, znów wieje ci w oczy.  
Na ławce ciepła czułość z radosnym spojrzeniem  
Chciałabyś dziś tam wrócić , usiąść i odpocząć.

Ale ławka wciąż stoi, magnolia zakwita...  
Choć czułość posiwiała, słowa wciąż pięknieją.  
Choć wszystkie ciemne karty może już odkryte  
na ławce może zasiąść radość i nadzieja.

## PORTRET W CZASOPRZESTRZENI

Stałaś cicho. Trochę smutna, zamyślona  
W ramach czarnych tak jak w klatce, patrząc w dal.  
Na oś czasu. Jak on biegnie? W którą stronę?  
Co przyniesie ? Może uśmiech, może żal.

Choć na chwilę stać się tobą, tą sprzed lat.  
Wrócić z czasem, niech na chwilę bieg swój zmieni.  
Robiąc w myślach bilans zysków, no i strat  
w tych współrzędnych stać znów w czasie i przestrzeni.

Za iks lat znów tak jak kiedyś zamyślona  
staniesz cicho w czarnych ramach, patrząc w dal.  
Tyle czasu będziesz dźwigać na ramionach.  
A na twarzy? Może uśmiech, może żal.

Choć na chwilę stać się tobą za iks lat.  
Pognać z czasem, niech na chwilę bieg swój zmieni.  
I nie znając jeszcze zysków, ani strat  
w tych współrzędnych stanąć w czasie i w przestrzeni.

A co dzisiaj? Cóż tam dziś! Dziś już umyka.  
Dziś nieważne. Już wehikuł czasu czeka.  
Tylko wczoraj, tylko jutro gra muzyka.  
I przez palce drżących minut płynie rzeka.

Choć na chwilę stań się sobą, nie motylem.  
Nie odlatuj, nie goń ciągle za marzeniem...  
Łap uśmiechy, ciesz się słońcem, kochaj chwilę  
co rozkwitnie w twoim czasie i przestrzeni.

## HAFTOWANE WSPOMNIENIAMI

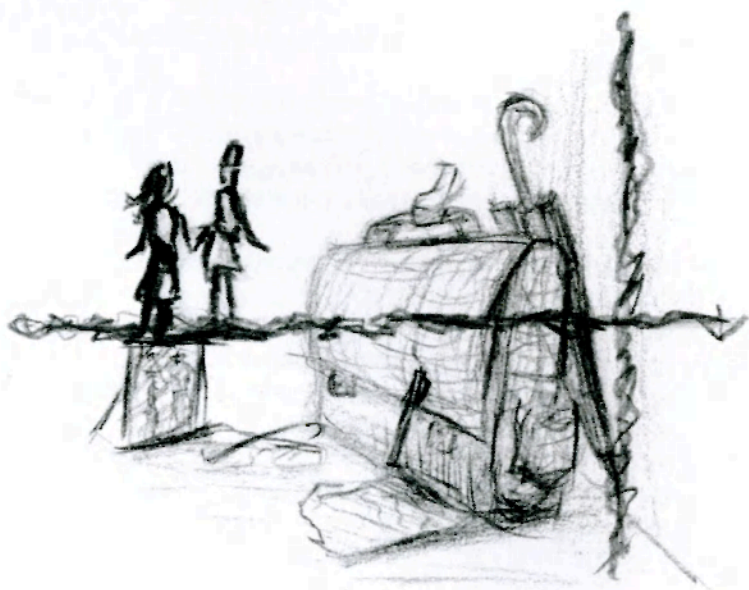
Ten wyblakły szary jedwab w mojej szafie  
haftowany pracowicie wspomnieniami...  
Ten kołnierzyk jak ze starej fotografii.  
Wstążki wiję się przetarty już aksamit...

Gdy dotykam tej koronki przy mankietach  
wraca do mnie smak tych chwil, gdy wcześniej rano  
czekał na mnie w kuchni omlet z czterech jaj  
i kopytka odsmażane na rumiano.  
Słyszę znów babciny głos, gdy talia kart  
asem kier przy damie szczęście mi wróżyła.  
Będiesz miała czasem pecha, czasem fart,  
ale zawsze zostań sobą moja miła.  
Tak więc babciu, siebie dziś podaję dalej,  
i tę miłość, która chętnie szczęście wróży.  
Trudny szlak, bo czasem pech, a czasem fart.  
Lecz znajduję babciu, radość w tej podróży.

Moich chłopców właśnie słyszę już przez drzwi,  
bo mam zrobić im śniadanie dzisiaj rano.  
Babciu, zrób francuski omlet z czterech jaj  
i kopytka odsmażane na rumiano.



W KRĘGU ŚWIATŁA MOJEJ LAMPY



## BOGU LUDZIOM OTWÓRZ DRZWI

Życie w ruchu zatrzymane. Kwadrat łąki.  
Główki dzieci. Stara ławka. Wiśni rząd.  
Tam inaczej smakowały chleba kromki.  
Ale przecież to już świetlne lata stąd.

Jeszcze mamy do przeżycia parę chwil...  
Nie przerzucaj ciągle starych fotografii...  
Stań na progu. Bogu, ludziom otwórz drzwi...  
Spróbuj przeżyć je najpiękniej jak potrafisz.

Każdy czas ma swoją radość, swoją drogę.  
I ty przecież swoją znajdziesz, jeśli chcesz.  
Nie mów tylko „nie potrafię” i „nie mogę”.  
Świat przed tobą, możesz przejść go wzdłuż i wszerz.

Cały świat jest pełen rzeczy do kochania.  
Spotkań z ludźmi, co czekają. Daj im znak.  
Tylko zwolna, tylko chwili nie poganiaj.  
Bo się sploty, straci kolor, straci smak.

Jeszcze mamy do przeżycia parę chwil...  
Nie przerzucaj ciągle starych fotografii...  
Stań na progu. Bogu, ludziom otwórz drzwi...  
Spróbuj przeżyć je najpiękniej, jak potrafisz.

## W KRĘGU ŚWIATŁA MOJEJ LAMPY

W kręgu światła mojej lampy  
chowam się jak królik w norze.  
Zmierzcha. Obok lęki krąży.  
Czy nie wpetzną o tej porze?

Dookoła świat pijany  
co się kręci i zatacza.  
Ktoś wygrywa... Ktoś przegrywa...  
Łut radości, funt rozpaczy...

W kręgu światła mojej lampy  
jest bezpiecznie, ciepło, cicho...  
Zrozumienie często wpada.  
Wątpliwości na bok spycha.

W kręgu światła mojej lampy  
ktoś za rękę weźmie może...  
Czasem powie dobre słowo  
co jak skarb do sejfu włożę...

Dookoła świat pijany  
co się kręci i zatacza.  
Ktoś wygrywa... Ktoś przegrywa...  
Łut radości, funt rozpaczy.

NIEREALNIE NIEPRAWDZIWIE ALE CUDNIE...

Śliczne suknie, piękne pozy, słodkie twarze...  
Krąg postaci siedzi z wdziękiem pośród róż...  
Czas przepływa w starych cyfrach na zegarze...  
Takich rycin nie maluje nikt dziś już.

Dookoła zamysłone popołudnie...  
Słychać prawie tony starej bałatajki...  
Nierealnie, nieprawdziwie, ale cudnie...  
To obrazek jak ze środka jakiejś bajki.

Ale dzisiaj, kiedy siódma na zegarze,  
kiedy gałkę znów przekręcisz w odbiorniku,  
widzisz także piękne pozy, mądre twarze  
i szlachetnych wystuchujesz słów bez liku.

I to samo rano, wieczór i w południe.  
Krasnoludki, oraz kot, co pali fajkę.  
Nierealnie, nieprawdziwie ale cudnie...  
Ktoś bez przerwy nam serwuje jakąś bajkę.

## CHATA NA SKRAJU LASU

Gdzieś przy drodze, gdzieś na samym skraju lasu  
stoi chata. Osowiata, opuszczona...  
Po dziurawym dachu cień przebiegnie czasem...  
Na topoli starej gniazda wiją wrony.  
I spod strzechy ślepe okna w pajęczynach  
na świat patrzą zza okiennic wypłowiałych...  
Już nie biegnie w niebo smugą dym z komina...  
Żerdzie w płocie pochylone – jakby spały.

Wszystko płynie niespokojną rzeką czasu.  
Może z prądem. Ale może i pod prąd?  
I staruszkę chatę – tę na skraju lasu  
nagle widzisz jakby stała sto lat stąd.

Z okna zerka pelargonია z za firanek  
Barwna plama wśród ścian świeżo pobielonych.  
Dzikim winem obrośnięty wita ganek  
Owocami rozświetlone drzew korony.  
W jasnej kuchni w samym środku stół sosnowy  
i bulgoce zupa w garnku na kominie.  
Krzyż na ścianie i modlitwy ciche słowa.  
Może szczęście tego progu nie ominie?

Wszystko płynie niespokojną rzeką czasu.  
Może z prądem. Ale może i pod prąd?  
Znowu ktoś zamieszkał tam na skraju lasu.  
Wróść w to miejsce i nie chciałby odejść stąd.

## TEN NIEDOBRY CHŁOPIEC

Przed kominkiem dwójka dzieci, w złotym blasku.  
Z boku pies, puszysty kłębek. W ciepłe śpi.  
Jedno z nich to właśnie ty, jak na obrazku.  
Spójrz za siebie, do przeszłości otwórz drzwi.

A to drugie? Toż to ten niedobry chłopiec.  
Mieszkał obok. I przekornie patrzył w oczy.  
Może lubił cię? A może chciał ci dopiec?  
Bo przedrzeźniał cię. I ciągnął za warkocze.

Taśma znowu się przewija. Film się kręci.  
Obok siebie biegną chłopak i dziewczyna.  
Przecinają się ich tory w twojej pamięci.  
I w tym punkcie coś się kończy, coś zaczyna.

A to przecież właśnie ten niedobry chłopiec,  
co przez niego miewasz czasem w oczach łzy.  
Bo wciąż spóźnia się. I ciągle piłkę kopie.  
Ale życia się nie boi tak jak ty.

W świetle lampy dwoje ludzi w złotym blasku.  
Wieczór ściera zmarszczki z twarzy. W kątach cienie.  
Już nie chłopak, nie dziewczyna jak z obrazka.  
Ale czas im podarował zrozumienie...

Ale przecież to wciąż ten niedobry chłopiec...  
Czasem uśmiech, czasem sprzeczką, lecą skry...  
Nie kłóć się. Czy było o co kruszyć kopie?  
Zawsze byłeś, zawsze jesteś tylko ty.



## BABIE LATO

Mój ogród pełen światła i ciszy,  
jesiennych liści, żółknących traw.  
Wiatr moje myśli sennie kotysze  
I marszczy czoło jesienny staw.

Świerki cyprysów nie chcą udawać.  
I za plecami butów nie szyją.  
Nie patrzą wokół stale z obawą,  
że się zaskroniec okaże żmiją.

Ślimak sałatę wolno zajada.  
Orzechy z trzaskiem spadają z drzew.  
I monotonna żabia narada.  
Mego ogrodu jesienny śpiew.

Mego ogrodu modlitwa cicha  
co razem ze mną szepce wieczorem.  
Może ją w górze też będzie słyszeć...  
O zdrowie prosi wszystko, co chore.

A mój ogrodnik chwasty wrywa.  
I z każdym chwastem zła myśl ucieka.  
Jakby tak wyrwać też z korzeniami  
Wiele złych przeżyć z serca człowieka...

Pająk rozsnuwa jesienne sieci  
i złe wspomnienia blakną powoli...  
To co cię dręczy z wiatrem uleci.  
To co bolało – już tak nie boli.

## SŁONECZNY DOM

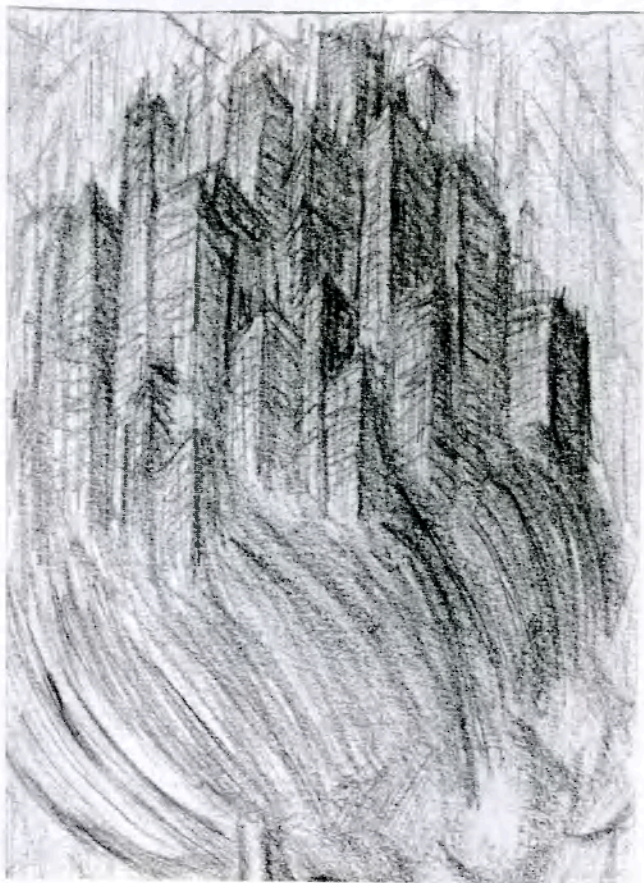
Gdy dni twoje już za bardzo poszarzały  
spakuj rzeczy, bo odwiedzić musisz znowu  
dom wśród drzew, co ciągle czeka, w słońcu cały,  
gdzie schowane okulary masz różowe.

Zatrzymają cię przez chwilę dni leniwe  
co się kryją w ciepłej ciszy tego domu.  
Skrzypek wiatr do twoich myśli walce grywa.  
Uśmiech wkrada się do ciebie po kryjomu.

W szumie drzew słoneczna baśń swój snuje wątek,  
śle przez okna rozświetlone ciepłe słowa.  
Święty spokój tutaj wpływa ci na konto.  
Z takim kontem możesz zacząć życie od nowa.

Śmiech, co sprząta, bo jest tutaj zatrudniony  
zaraz ściera każdy smutek z twojej twarzy.  
I wyłącza alarm. Po co tu ochrona?  
Znowu wierzysz – już nic złego się nie zdarzy.

PROGRAM ZWANY PRZEZNACZENIEM



## PROGRAM ZWANY PRZEZNACZENIEM

Stary programista z długą siwą brodą  
ciąg rozkazów kreśli na białym papierze.  
Potem niemożliwym do złamania kodem  
dane zabezpiecza w wielkim komputerze.

Oto właśnie program zwany przeznaczeniem.  
Każdy krok – zagadką, język – tajemnicą...  
Raz kliknie – my w świetle, dwa razy - my w cieniu...  
Instrukcja, tam z GÓRY, wiedzie wśród mgławicy.

Znowu długo bada plansze i wykresy...  
Losów naszych grafik rysuje cierpliwie.  
W zerach i jedynkach zakłete adresy  
stron, gdzie informacje ukryje prawdziwe.

Kiedyś programista wreszcie STOP napisze.  
Ciąg rozkazów przebrzmi i dobiegnie końca.  
I zwolni już przycisk mechanicznej myszy.  
Czy zniknie to wszystko, co żyje pod słońcem?

## NA DRUGIM BRZEGU JEZIORA

Nad jeziorem drzewa rdzawe, drzewa złote...  
Nad jeziorem wszędzie kępy żółtych traw...  
Pasma mgły nawija wiatr na zmierzchu motek.  
Może czas na rozrachunek dziennych spraw?

Wszystkie nasze codzienne sprawy przefruwają  
jak te liście obok nas, co lecą z drzew,  
jak nietrwale sieci, które snuje pajak  
co je szarpie złe spojrzenie, złość i gniew.

Na jeziorze barka, pełna już po brzegi,  
całodzienny bagaż złych i dobrych chwil.  
I uśmiechów, które wyszły już z obiegu  
i zamknęły już za sobą wszystkie drzwi.

Tam, za mgłą, na drugim brzegu kraj daleki.  
Kraj aniołów. Pełen światła. Jak ze snu.  
Kiedyś trzeba tam popłynąć. Barka czeka.  
Ale każde drzewo krzyczy – zostań tu!

Gdyby można fal radiowych zbadać echo...  
Całą wiązkę wystać tam, na drugi brzeg...  
Z mapą w rękę zmówić pacierz i pojechać.  
I zostawić nasz dwudziesty pierwszy wiek.

## ALE PRZECIEŻ JEST KTOŚ W GÓRZE

Szara łódka, szara przestrzeń, szare skały...  
Wątpliwości poszarpały rzeki brzeg.  
Z ziaren strachu drzewa już powyrastały...  
Niepewnością napętniona zwalnia bieg.

Może gdzieś tam zamajaczy cień błękitu,  
co rozjaśni mglistą szarość dnia bez celu?  
Może gdzieś tam jeszcze drogi nie odkryte,  
co czekają? Jak je znaleźć wśród dróg wielu?

Za nią świeżość młodych traw w wiosennym słońcu...  
Czemu czas tak szybko pory roku zmienia?  
Za nią czerwiec maków lekkich i gorących...  
I jesienny brzoskwinowy smak spełnienia.

Przed nią zima. Już ją czeka bezlifosna.  
Czy nie będzie zbyt okrutna? Biała zima.  
Pełna wspomnień. Tych z jesieni, lata, wiosny...  
Czy pozwoli jej wspomnienia te zatrzymać?

I tak myśl za myślą biegnie, każda szara.  
Ale przecież jest KTOŚ w górze gdzieś wysoko...  
Kto nasz czas ustawia ciągle na zegarach.  
Kto kieruje naszą łodzią tam z obłoków.

I gdy mu zaufasz, strapienia wypowiesz,  
choć nie wiesz, gdzie jest, blisko, czy daleko,  
ucichnie ten zamęt w skołataną głowie...  
Jesteś znowu dzieckiem, pod ojca opieką.



## JAK DZIECKO KLĘKASZ

Choć żal i ból gdzieś w środku tkwią  
na wierzchu uśmiech, bo tak trzeba.  
Twój uśmiech ktoś łapczywie chwyta  
jak głodny chwyta kromkę chleba

Choć strach i rozpacz w środku tkwią  
na wierzchu wciąż pogodne słowa.  
Ktoś spija słowa z twoich ust  
spragniony pije wciąż od nowa.

I tylko nocą godzinami,  
gdy wszyscy śpią i nikt nie widzi  
ty w ciszy modlisz się i płaczesz.  
Wtedy nie trzeba też się wstydzić.

I tylko rano wstajesz cicho.  
Kłękasz jak dziecko przed ołtarzem.  
I prosisz – Matko, pomóż, ratuj...  
I znowu uśmiech masz na twarzy.

## WCIAŻ GŁOŚNIEJ - BOŻE POMÓŻ – WOŁAM

Pola puste i nagie, chłodem malowane.  
Przedwiośnie w płatkach śniegu fruwa zasmucone.  
Chwila słońca czasami. Jak plaster na ranę.  
Drzewom w sadzie ktoś obciął z odrostów koronę.

Polną drogą zmęczony wędruje niepokój  
Niewyspany, przed wiatrem się chustą osłania.  
Szarych ptaków gromada kotuje gdzieś z boku  
Jak ból zęba pulsuje wciąż ból przemijania.

Lecz każdy tyk powietrza tutaj pachnie zdrowiem  
I przez otwarte okna strach z kątów wypłaska  
Ze słońcem pomieszany powymiała w głowie  
te śmieci rozrzucone jak w stajni Augiasza.

Tu każdy pąk na drzewie czeka niecierpliwie  
by móc płatki rozwinąć, choć boi się chłodu.  
Czy rozkwitną tu może na przekór wszystkiemu  
niepewne szare pąki z mojego ogrodu?

Wtedy wreszcie wyszepcę przez usta spierzchnięte  
Boże pomóż – tym wszystkim, co cierpią dokota.  
I mnie pomóż. I może TWOJE imię święte  
spokój wróci. Wciąż głośniej – Boże pomóż - wołam.

## CHWILA PRZED WIELKANOCĄ

Już biegnie przedwiośnie w kwietniowej ulewie  
To wyschnie na słońcu, to wiatr je przewiewa.  
Ma w rękę pęk bazi i wciąż jeszcze nie wie  
czy szalik zdjąć z szyi. Bezlistne wciąż drzewa  
jak zawsze czekają znów pełne nadziei,  
że kiedy już włożą swe suknie zielone  
to problem rozwiążą, iść w świat, czy też nie iść.  
Stańto przedwiośnie i patrzy w tę stronę,  
czekając cierpliwie na żółte kurczątka  
co włożą już w swoje koszyki ze słomy.  
Rozkłada pisanki po wszystkich zakątkach.  
I wiatrem przegania las drzew nieruchomych.  
Na progu twym staje i ze snu cię budzi  
więc wyjmij już z szafy tę suknię zieloną.  
I bagaż złych myśli już wyrzuć. Do ludzi  
z zimowej skorupy już wyjdź w słońca stronę.  
Tam w świetlistej ciszy się zanurzysz  
i uklękiesz przy konfesjonale  
strzepniesz pył, co przyłgnął w twej podróży  
i lżej będzie biec swą ścieżką dalej.  
A gdy zabrzmia wielkanocne dzwony,  
gdy obwieszczą radość jak co roku,  
staniesz w progu w sukni swej zielonej  
by rozdawać uśmiech wszystkim wokół.

## KARTKA Z TAMTEJ WIELKANOCY

Tamta Wielkanoc kartkę wystąpiła  
i dziś ją czytam po wierszu wiersz.  
Bo słów tak wiele, a kartka mała  
I tamtych wspomnień tak wiele też.

Tamto dziecinne oczekiwanie,  
w palmowym świecie zielony szum,  
bo Pan dziś przyjdzie i już zostanie.  
Święcone krople, świąteczny tłum.

Potem dni siedem i każdy inny.  
Pamięci ścieżka zatarta tak.  
I Pan na krzyżu i żal dziecinny,  
Baranek z cukru, mazurka smak.

Kartka już w strzępach, poźółkła, stara...  
Kochane twarze pościerał czas.  
Głosy zbłąkane w czterech wymiarach  
echem wracają dziś raz po raz.

Cicha modlitwa, jajka święcone.  
Dziadka Edwarda znów słyszę słowa ...  
Z wiosennych bazi wielkim wazonem  
tamta Wielkanoc wraca dziś znowu

## ZNÓW WIERZĘ PRZY NIM W BEZPIECZNY ŚWIAT

Wciąż wracam we śnie w dzieciństwa świat  
Bezpieczny i daleki..  
A sen jak lek, wciąż ten sam od lat  
To lek ze snów apteki.

I biegnę we śnie lekka jak wiatr,  
bo ludzie tu nie kłamią.  
Nie ma tu barier, nie ma krat.  
Strach blednie, gdy wołam mamę.

Lecz sen znika, przychodzi ranek.  
I znów puste gesty i słowa.  
Sprawiedliwość forszę wypraną  
za pazuchę po cichu znów chowa.

I już wszystko widzę na szaro.  
Dzisiaj kłamię. Jutro ucieka...  
Wczoraj senną tylko jest marą...  
I na oślep wciąż szukam człowieka.

Wreszcie Tego, co z góry spogląda  
chwytam rękę. Jak deskę ratunku.  
Muszę nie bać się płacić gotówką  
wystawionych przez Niego rachunków.

Znów wierzę przy Nim w bezpieczny świat,  
gdzie dobro zło pokona,  
nie będzie barier, ani krat,  
obłudnych gierek sztonów.

I biegnę przy Nim lekka jak wiatr,  
bo wiem, że On nie kłamię.  
I znika szarość, blednie strach  
gdy chwytam jego ramię.

# WIERSZE WĘGLEM PISANE

rysunki: MICHAŁ OSTROWSKI

słowna ilustracja: MARIA ŚMIAŁEK







## ŚWIAT Z OKNA

Kiedy wieczór wokół mnie jak ćma znów krąży  
I pytania trudne znowu chce zadawać,  
śpieszę się, by jak co dzień przed nocą zdążyć,  
by ukończyć wszystkie swoje dzienne sprawy

Jasne okno kusi – wyjrzyj na świat Boży  
choć liście już od zmroku poszarzały...  
Trzeba okno swe i serce swe otworzyć  
a sny dobre śnić się będą przez noc całą.

Wyrzuć kraty z twego okna – i obawy.  
A gdy czasem do twych myśli ktoś się wkrada  
niepotrzebna ci ochrona - nie ma sprawy,  
niepotrzebne żadne czujki ani radar.

Przyjdzie ranek. Słońce zajrzy w okno twoje.  
Szara gałąź znów zielenią się okryje.  
Przez otwarte okno krzykniesz – życia się nie boję.  
Będę iść wciąż swoją drogą, póki serce bije.



## JESIENNA PANI

Jesienna pani  
w płaszczu z włosów...  
na liściu z bajki  
w bajkowym kapeluszu.

Wyszła z twojego snu...  
Liściem  
zamiata  
twoje serce.





## W R Ó Ź K A

Muśnie  
swoim skrzydłem  
wrózka  
moje zamknięte powieki.  
Otworzą się...  
Spojrzę na świat,  
który będzie już inny  
niż przedtem.

Kołysze się  
wrózka  
na wietrze  
moich myśli.  
Które płyną do niej...  
Wiruje,  
tańczy,  
fruwa wokół mnie  
jak motyl.

Zdejmie maskę  
z mojej twarzy.  
Ona jedna  
mnie zobaczy...  
Takiego,  
jakim jestem  
naprawdę.





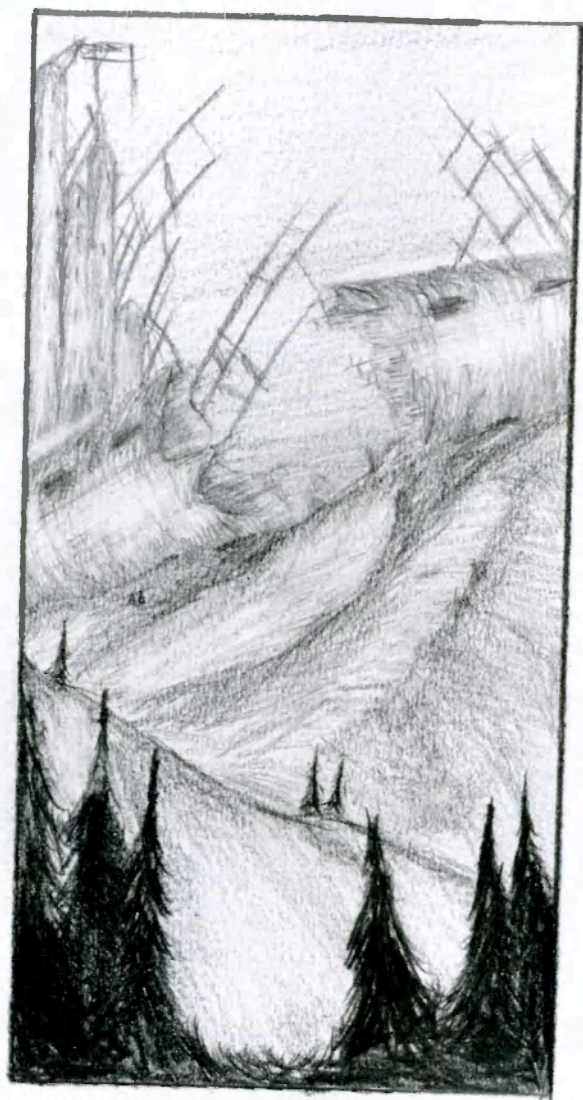
## T A Ń C Z ... T A Ń C Z ...

Małeńka figurynka  
z porcelany  
zatrzymana w ruchu...  
Ktoś  
nie pozwolił jej  
tańczyć dalej...  
A ogromny pantofel  
na cienkiej i długiej szpilce  
woła do niej  
Kusi...  
Tańcz, tańcz...  
Bo tylko w tańcu  
jest życie...



## PRZEZNACZENIE

Bezlistne gałęzie  
Czarne koronki drzew  
otaczają  
światłą kulę.  
Ciemność  
rozptywa się ...  
Zagubiony owad  
biegnie  
przyciągany światłem.  
Czy na końcu drogi  
odnajdzie  
szczęście?  
Czy zginie skwiercząc  
w płomieniach?



## DRABINY DO NIEBA

Wyrastają  
jak grzyby  
po deszczu  
ze zrujnowanych planów...  
Drabiny do nieba...  
Wyrastają  
z pękniętego życia.  
Na szczycie  
czeka  
ułuda...  
Ale przecież  
nie musimy  
wchodzić.  
Obok  
czeka las  
pełen jodeł.  
Ostre, rzeźkie powietrze  
w które  
możemy się zanurzyć.





## ZAUŁKI MOJEGO MIASTA

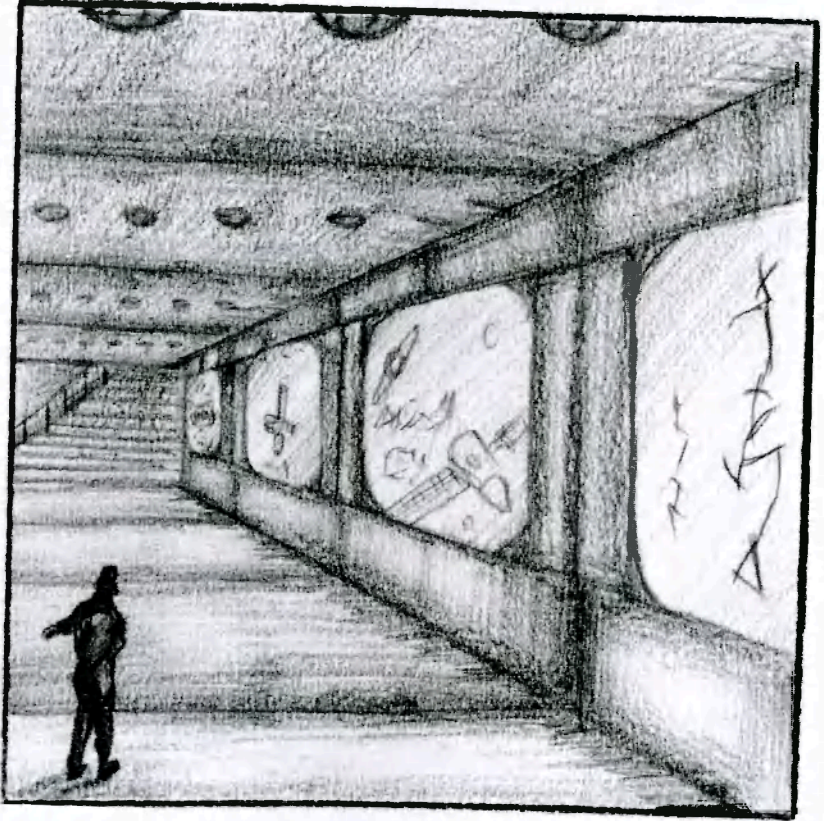
Szary zmrok  
Zaułki  
mojego miasta  
pokropione pyłem  
szarej mżawki...  
Ale przecież  
za chwilę  
ciepłe światło.  
starej latarni  
rozjaśni  
ten szary zmierzch.  
Otwieram parasol  
i wychodzę  
ze swojej bezpiecznej  
kryjówki...  
Może ktoś  
tam  
gdzieś  
już na mnie czeka?



## P R Z Y T U L A N K A

Pluszowy kot  
zniszczony  
porzucony  
potrzebuje troskliwej ręki,  
igły z nitką  
i żeby ktoś  
przytulił go znowu...  
Każdy z nas  
ma takie chwile...  
Kiedy czuje się  
jak ten pluszowy kot...  
I chce, żeby ktoś  
przytulił go znowu...





## PODZIEMNY SCHRON

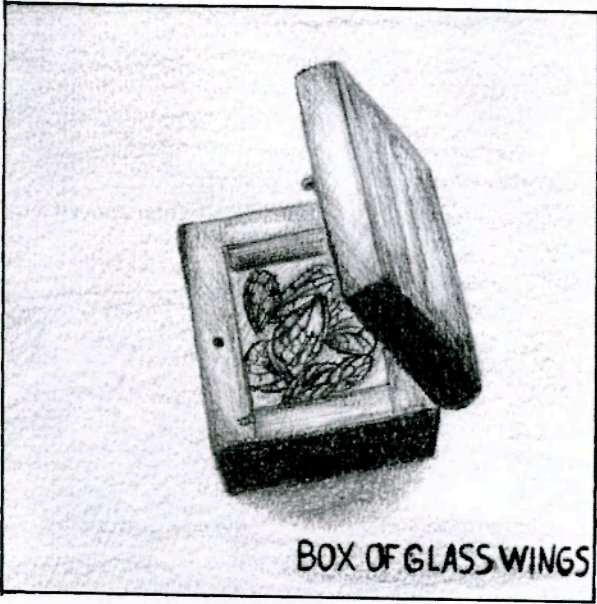
Pustka...  
Jestem  
sam na sam  
ze światem automatów  
i neonów.  
Wystawy  
pustych sklepów  
kuszą rzeczami,  
które już się nie przydadzą  
nikomu  
i do niczego...  
Schody w górę,  
którymi nie mogę już  
wyjść na zewnątrz...  
Jestem  
Dopóki starczy mi  
powietrza.





## S T U L E T N I   D O M

Pochmurny las  
pełen drzew  
bez nazwy  
kryje w sobie  
stuletni dom.  
Nic o nim nie wiemy.  
Może mieszkał w nim  
Ktoś  
komu sprzykrzył się świat?  
Wokół domu  
stary ogród  
pełen chwastów  
i płot,  
który niczego nie odgradza.  
Może znów  
zamieszka tam  
Ktoś  
kto wypieli chwasty  
i nappełni dom  
miłością ?



## BOX OF GLASS WINGS

Szkatułka,  
w której zamknąłem  
swoje szklane skrzydła...  
Chciałem na nich  
pofrunąć...  
Ale  
nieprzyjazny wiatr  
zniósł mnie z drogi.  
Spadłem...  
Teraz  
czasem tylko  
otwieram szkatułkę.  
Wspominam...  
Dobrze się zastanowię  
zanim przypnę je  
po raz drugi...



**MIECZYŚLAW ŚMIAŁEK** – prof. dr hab. n. med. – neurolog, neuropatolog, mgr farmacji, członek honorowy Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Jako członek i działacz Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego w roku 1997 w dwóchsetną rocznicę powstania naszego hymnu narodowego wydał tomik poezji: „Z martwych powstała„ – edycja I i II w roku 1999. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W swoim dorobku posiada również tomiki „Życie moje“, „Ludzka jaźń“ (Human ego), „Zamyślenia i rozterki“ (Pondering and Quandery) i „Przed snem“ (Before a dream). W roku 2010 wydał opracowanie genealogii rodziny Śmiałków – kronikę rodzinną. W roku 2016 ukazała się jego opowieść „Epitafium dla młynarza“.



Liczne jego utwory zostały opublikowane w Almanachach Spektrum Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, oraz Praskiej Przystani Słowa. W roku 2003 zdobył II nagrodę w Wielkopolskim Konkursie Literackim - „Syberia symbol walki i cierpienia, wiary i nadziei Polaków“. Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie uhonorowała go statuetką za wybitne osiągnięcia w poezji w roku 2005. Otrzymał wyróżnienie w Konkursie Poetyckim dla Lekarzy w Warszawie w roku 2007 a w roku 2008 zdobył III nagrodę w Konkursie Prozatorskim organizowanym przez Okręgową Izbę Lekarską w Warszawie. Został również laureatem konkursu literackiego im. prof. Andrzeja Szczeklika organizowanego przez p. Annę Dymną w roku 1915 w Krakowie.

**MARIA ŚMIAŁEK** – mgr fizyki, specjalność ciąża stała. Jej poezje publikowane są od lat w wyborze wierszy konkursu poezji im. Ks. prof. Józefa Tischnera oraz w almanachach Praska Przystań Słowa. W roku 2010 wydała tomik poezji „Może i na pewno“ . W roku 2007 została laureatką konkursu Centrum Promocji Kultury w Warszawie, a w roku 2017 laureatką konkursu poetyckiego im. Ks. Prof. Józefa Tischnera.